

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

| | | | | |
|---|--|--|--|---|
| WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznik rs. 5, półrocznik rs. 3 k. 50, kwartalnik rs. 1 k. 25. Za odosobienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznik rs. 6, półrocznik rs. 3, kwartalnik rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznik rs. 8, półrocznik rs. 4, kwartał rs. 2. | Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20. Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach. | Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku. | Przedpłaty i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Recepty nie zastrzeżone nie zwracają się. | OGŁOSZENIA po kop. 3 za wiersz pierwszy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ugra (Włocławska 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 22). |
|---|--|--|--|---|

ZARZĄD

stowarzyszenia spółkowego i kasy pożyczkowej „ZGODA”

podaje do wiadomości, że w dniu 16.28 b. m. odbędzie się w lokalu Dyrekcji T-wa kredytowego miejskiego, o godz. 5 po poł. ogólne zebranie członków stowarzyszenia „Zgoda”, w celu rozpatrzenia i zatwierdzenia sprawozdania za I półrocze 1898 r.

Kalendarzyk tygodniowy

| | Święci Kościoła R.-Katołickiego. | Imiona słowiańskie |
|--------------------|----------------------------------|--------------------|
| Środa 23 listop. | Klemensa i Felice. | Miływoja |
| Czwartek 24 .. | Jana od Krz. Wyz. | Jaroslawa |
| Piątek 25 .. | Katarzyny P. M. | Cchwalimira |
| Sobota 26 .. | Piotra Aleks. | Lechosława |
| Niedziela 27 .. | Niedz. Adw. Wirgi | Somira |
| Poniedziałek 28 .. | Mansfeta i Rafala | Grosicirada |
| Wtorek 29 .. | Saturaina i Filem. | Przemysł. |

Wschód słońca o godz. 7 m. 33.
Zachód słońca o godz. 4 m. 58.

| | |
|------------------------------------|----------------|
| Wysok. wody na Wiśle d. 18 listop. | 2 stopy 6 cal. |
| pod Płockiem. d. 19 .. | 2 .. 6 .. |
| d. 20 .. | 2 .. 6 .. |
| d. 21 .. | 2 .. 6 .. |

| | |
|-------------------------------------|-------------|
| Temperat. w Płocku: O d. 18 listop. | 7. 1. 9. 9. |
| .. 19 .. | 6.4 7.1 5.1 |
| .. 20 .. | 3.4 4.4 4.2 |
| .. 21 .. | 2.6 6.6 2.8 |
| .. 22 .. | 4.0 6.4 1.8 |

Deszczu nie było.

Jarmarki. W gub. płockiej: 29 listopada w Dobryniu n. Wisłą, w Drobinie i w Mławie, 30 listopada w Bodzanowie i Przasnyszu.

W gub. łomżyńskiej: 22 listopada w Jedwabnem, 24 w Andrzejewie, 29 w Stawiskach i Sokolach.

Teatr. Czwart. 21 list. „Milionerka”, 10 scena w 4 aktach. Blumenthala w tolu. C. Danclewskiego. Sobota, 26 list. „Panstwo młodzi”, komedia w 3 aktach. Z. Przybylskiego. Niedziela, d. 27 list. „Podróż po Warszawie”, operetka I. Szobera.

Zmiany w służbie.

Sędzia gminny IV okręgu pow. koluskiego, gub. łomżyński, **Juljan Lada**, rzeczywisty student warsz. uniwers. na własne żądanie zamianowany został młodszym kandydatem do posad sądowych przy warsz. izbie sądowej.

Sekretarz gub. **Buniewicz**, spełniający obowiązki sekretarza rady gub. łomż. dobroczynności publicz. zamianowany został referentem w dziale gospodarczego w pułku Oloneckim 14-ym pieszym.

Pomocnik nac. wydz. w Duppert, spraw wewn. r. tyt. **Leon de Roberti** mianowany został zarządzającym kancelarią gubernatora płockiego. **Władimir Lutostanski** **Nikolaj Timofiejew** zostali kancelistami w wydziale wojenno-politycznym przy rządzie gubern. płockim.

Wykładowcy matematyki w gimnazjum żeńsk. w Płocku **Wasył Zubowski** przeszedł do gimnazjum męskiego w Chelnie. Nauczyciele szkół elementarnych **Jan Keller** z Lengwitaszyna przeszedł do Elżanowa, **Gottlieb Sierp** z Boguchwała — do Gozdowa, **Ferdynand Drejer** z Obór — do Tomaszewa (p. typina). Nauczycielka prywatna **Marya Michalina Saiechowaska** została mianowaną nauczycielką w Leontowie, nauczyciel **Karol Welke** mianowany został nauczycielem w Boguchwałie. Nauczyciel szkoły drwal. **Władysław Wasilewski** zwolniony został ze służby.

DOSTAWA ŻYTA I OWSA DO INTENDENTURY

Bezpośrednio przez producenta.

Dzięki uprzejmości naczelnika swego powiatu łomżyński wcześniej niż inne zawładomiony został o dostawach dla intendenty i po kilku zebraniach odbytych w Łomży do przedyskutowania poszczególnych warunków umowy, zaproponowano nam w końcu podpisanie kontraktów, których wzór podaję tutaj w dosłownem tłumaczeniu:

Do pana Intendenta Okręgu Warszawskiego. Właściciela majątku..... powiatu i gubernji łomżyńskiej..... (imię i nazwisko).

DEKLARACJA.

Na zasadzie cyrkularza Intendenty Okręgowej o kupnie żyta i owsa bezpośrednio od właścicieli ziemskich mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana, że pragnę dostawieć na dzień..... na stacji Czerwony Bór..... pudów żyta i..... pudów owsa, po cenie: żyto..... kopiejek za pud, zaś owsa..... kop. za pud, bez wagi worka, z przysypką 6 funtów na czwartę, gatunku oznaczonego w prawidłach, wilgotność jednak ziarna ma wynosić do 15%. Konieczną ilość worków proszę wysłać mi do stacji Czerwony Bór, na zasadzie § 6 okólnika i na zasadzie § 14 tegoż okólnika proszę o wydanie polecenia by sprawdzono wartość produktu u mnie na

miejscu. Zboże będzie przygotowane do opatrzenia w majątku noim na dzień..... Należność za dostawione zboże, na zasadzie objaśnienia do § 11, okólnika pragnę otrzymać w kasie gubernialnej łomżyńskiej po przyjęciu niego zboża na stacji kolei.

Tu następuje data i podpis. W porównaniu do pierwotnie zakomunikowanych nam prawideł są to warunki znacznie zmienione: o kaucji niema już mowy, produkt oglądają na miejscu w folwarku i w razie nie przyjęcia nie jesteśmy narażeni na odwożenie go ze stacji kolei do domu. Przygotować zboże z wilgotnością do 15%, z zamiecyszczeniem do 1/3, wydaje się rzeczą nietrudną, skoro próby czynione z naszym żytem w czasie siewu wykazały w tymże wilgotności około 13%. Przysypka 6 funt. do czwartki, kosztą odstawy i oględzin równoważą się z odpowiednim podwyższeniem ceny. Tylko z tą ceną właśnie, z dostawą i terminem odbioru należności trudno nam będzie dać sobie radę. W tem rzecz, że cenę zadeklarować należy na parę miesięcy przed ostatecznym odbiorem zboża i wypłatą należności, a wobec silnej tendencji wszystkich rynków, nikt przewidzieć nie może, jaka będzie w tym czasie cena bieżąca. Gdybyśmy na przykład deklaracją podpisali we wrześniu, kiedy cena chwiała się około 70—75 kop. za pud, byłbyśmy dotąd stracili najmniej po 10 k. na pudzie. Mięsiąc temu, na zjeździe w Łomży propozowano nam 90 k. za pud; koszty, dostawa,

Mój sen.

..... I tonem nie znośnym oporu rzuciła mi rozkaz: „Panie! napisz pan fejteton do naszych Echa, ale porządny, tak coś à la Prus”. „Hm... hm... napisać fejteton to jeszcze pół biedy, ale Prus... nie wiem szanowna pani, czy potrafię?”

Nie dała mi dokończyć i gradem zarzutów rzuciła się na moją biedną osobę; dowiedziałem się, że do niczego, że taki, że owaki.

Ho! szanowna pani, trochę wyrozumienia, czyż się wymawiałem od pisania? ja tylko chciałem zwrócić uwagę, że co Prus — to Prus, a co ja, to ja... I o czym wreszcie tu pisać na bruku płockim? czemu poruszyć serca i umyśle miejscowej inteligencji?

O! jest. Krzywi się pani i wola z oburzeniem: „Ależ, o inteligencji nie pisz już pan!”

Miły Boże! że też wszystkie kobiety jednakowe! jaka pani niecierpliwa; wszak i ja podzielałam zlanie pani i utrzymuję, że już dosyć pisali o tej naszej inteligencji, ja wolę opowiedzieć mój sen ostatni...

„Eh! panie, sen mara, Bóg wjara!”

Szanowna pani, a Pismo święte starego Zakonu czyż nam nie opowiada snu Jakóba? snu Faraona o siedmiu krowach tłustych i siedmiu krowach chudych, o 7 kłosach pustych i 7 kłosach pełnych? Ja chyłem czolo przed snami...

I pani też? No to dobrze, i przed moim snem uchylił pani czolo. Niech się pani nie śmieje: „Rira bla, qui rira le dernier” i proszę o uwagę, a ja postaram się sbytcznie pani nie nudzić. Zaczynam. Sniło mi się, że zostałem wydelegowany przez redakcję „Echa” do redakcji sławnego jakiegoś pisma, na innym planecie, gdzieś bliżej słońca. Szczęśliwy z zaszczytu, jaki mnie spotkał, sprawilem sobie dwa olbrzymie skrzydła, uniosłem się w górę i przedzierając z szumem powietrze, znalazłem się z ziemi, która wysłała za mną swoją siłę przyciągającą, z rozkazem, bym się nazad przystulił do jej łona. Zaś pani wiersz Bełceława Czerwińskiego: „Orzeł? Nie?”

„Głęb mi z ócz zniknął, czulem w całym ciele. Nieopisaną rozkosz, niebiańskie wesele, Pod sobą miałem lazurowe fale, Nad sobą słońca ogniste opale!”

Niech pani sobie teraz wystawi, że ten orzeł, to ja. „Orzeł i pan? no, to trochę trudno, ale mniejsza mów pan dalej”. „I pani złośliwa? to brzydka wada! ale że mnie dobry chłopiec, nie obrażam się więc i marszeruję dalej.

Po godzinie szybowaniu wśród sfer naziemskich upadłem na sliężną łąkę, całą ustrojona w różnobarwne gwiazdy kwiatów. W oddali ujrzałem piękny budynek, a na nim ognistymi zgłoskami wypisane „Redakcja”. Nim zdążyłem zdać sobie sprawę, że tam winienem skierować swe kroki, ujrzałem się nagle w olbrzymiej sali. Pani szanowna! zdębiałem! Z wdziękiem i lekkoską porożrucane do kół najspanialsze gobeliny, najpiękniejsze hafty i dywany! Co za przepych! Co za bogactwa barw! kwiaty, arabeski, w artystycznym układzie wiązały się ze sobą i tworzyły arcydzieła sztuki. „Panie, zapytałem idącego za mną młodego człowieka — co to?” „To pismo nasze!” odrzekł z dumą.

„Aha!... mruknałem... pismo” i nie o wiele mądrzejszy postępowalem w milczeniu za towarzyszem, w nadziei, że ta zagadka jakos się tam rozwiąże. Nagle otworzyły się podwoje i oślepiający blask uderzył mój wzrok. Zasłoniłem oczy.

Mój cicerone zaczął mówić: „Panie! to dział krajowy, temi barwami opisane są dzieje naszego kraju; o, widzi pan te maleńkie różyczki i ten drobny bluszcz wijący się około tego dębu, to czyny i myśli naszych miast prowincjonalnych i naszych wiosek. Barwy tu pełne blasku, bo owiane uczuciem serdecznego ukochania.”

„Więc was obchodzą tak bardzo myśli miasteczek na prowincji?” zapytałem mimowoli.

Mój cicerone spojrzał na mnie, a ja zaczerwieniony po uszy, jak tak opuszcilem oczy.

„Tak, panie, mówił dalej mój towarzysz, my kochamy wszystko, co nasze i więcej nas obchodzą sprawy naszych miasteczek, niżeli najgłośniejsze skandale zagraniczne. Pierwszą salą to wiadomości z krajów ob-

cych — i tam dużo blasku, bo i tam serca nam biją sprawami ogóln ludzkimi, ale ludzie ludźmi, cóż winna matka, że więcej kocha dziecko własne, niż dziecko swojej znajomej.”

Po tem przemówieniu zapanowało milczenie; ja myślałem przeniosłem się na krótką chwilę do Płocka, lecz nagle zdumiony urzałem wśród jedwabiu haftów wypisane słowa, słyszane niegdys z ust pani.

„Moje?” zapytała słuchaczka.

„Tak. Wyraźnie olbrzymiami literami, o nieco przyściemionych barwach, napisane było zdanie: „Cóż mnie tak bardzo obchodzić mogą nasze Echa, co mnie obchodzi, co tam myślą w jakimś Ryplinie, albo Pułtsku, albo w Czyżewie? „Jakż dla mnie zaszczyt, że w snach pańskich figurują moje słowa i gdybym wierzyła w ten pana sen, to naprawdę...”

„O! szanowna pani, to jeszcze nie wszystko, pozwolił mi pani, że opowiem jeszcze jeden szczegół snu mojego.”

„Myślał by kto, że pan na prawdę czeka na pozwolenie — no, mów pan.”

„Chcąc przyjrzeć się lepiej, czarownym barwom jednego haftu przysunąłem się bliżej i nagle zamiast podziwianych deseni ujrzałem wiszącą pani sukienkę — ostatni pruski sprawunek.”

Moja towarzyszka milczała. Zerknałem z boku, czy spuściła, a blada zwykle twarz zarumieniła się.

„Pani się gniewa?”

„Minał się pan ze swoim przeznaczeniem, rola bakałarza odpowiadałaby w zupełności zdolnościom pana.”

„Więc sen mój wzięła pani za lekcję?”

Spojrzała figlarnie, w jej oczach gniewu nie było.

„He się należy za wykład szanowny profesorze?”

„Co taska”, odrzekłem ze śmiechem.

Chwilę milczała, a potem podając mi dłoń swoją rzekła miękko:

„Czy obietnica zajęcia się sprawami swojskimi, obietnicę wyrzeczenia się tandety pruskiej wystarczy za honorarium?”

Podniosłem do ust małą jej dłoń i szepnąłem wrażliwym: „dziękuję”.

X. X.

przysypka, niedogodności z powodu późnego otrzymania zapłaty wynoszą pewnie 10 kop. na pudzie, mielibyśmy więc na czysto 80 k. za pud w grudniu lub styczniu, podczas kiedy dzisiaj już cena rynkowa dochodzi do 5 rubli za korzec 6-cio pudowy. Może nam ktoś zarzucić, że przecież i czasem sprzedajemy zboże na przód, nawet zyskiem na wrzesień i październik. Prawda, bywają i takie kontrakty, ale robią się one dwojako: albo na średnią cenę warszawską i wtedy ani kupiec, ani sprzedający ryzyka na możebnej zmianie ceny nie ponoszą, albo w bardzo wyjątkowych razach cenę się oznacza bardzo niską, ale wtedy to już nie kupno, ale lichwa, to samo, co gdybyśmy pożyczyl pieniądze na 24%.

Kontrakty takie zazwyczaj obwarowują się klauzulą, że w razie gdyby towar w terminie dostawiony nie był, zadatek ma być kupcom zwróconym z takim i takim procentem kary. W obydwóch razach straty rolnika równoważy dość znaczna zazwyczaj ilość gotówki otrzymanej jako zadatek, przed żniwami, kiedy o pieniądź najtrudniej, a największa jest ich potrzeba. Z drugiej strony niepodobna wymagać ceny wygórowanej, np. 1 rs. za pud, licząc 80 k. bieżącą cenę, 10 k. ryzyko i możebna wyższość, bo by to wyglądało na wyzysk i nikt zresztą na taką cenę by się nie zgodził. Ostatecznie zatrzymujemy się przy tym, który z wewnętrznych gubernji suchsze i tańsze produkty dostarcza.

To jedna trudność, drugą jest termin mniejszej długi między dniem oddania deklaracji i odbiorem pieniędzy, szczególnie wobec możności nieprzyjęcia przygotowanego towaru. Na taki handel trzeba być trochę kapitałista, a ogromna większość gospodarzy sprzedaje zboże w ostatniej chwili, kiedy pieniądze potrzebuje zaraz na robotnika lub na zapłacenie podatków; bierze się zadatek zwykle przed młocką, resztę pieniędzy w ciągu paru tygodni w połowie odstawy. Takie utrzymywanie dłuższe zboża tłoczy się tem, że cenę najlepszą osiągną, gdy naznaczymy termin odstawy bliższy, a latem zaraz po żniwach, w czasie siewu oziminy, jesienią w porze podorywek i kopania kartofli, czasu na młockę niema, z musu tylko na bliższy termin się sprzedaje i gospodarstwo zwykle na takich umowach traci, większość więc wstrzymuje się ze sprzedażą do listopada, by osiągnąć cenę lepszą i mógł zaraz oddać towar, a do tego czasu ratujemy się kredytem bankowym lub innym w braku tegoż.

Weźmy teraz przeciętnego gospodarza, który jako tak wykończył wszystkie letnie i jesienne roboty; zboża jeszcze nie sprzedał, ale w połowie listopada już może młócić, sprzedawać, brać zadatki i każdy mu wtedy przygotować dla intendenty np. 1,000 pudów żyta i 1,000 pud. owsa, podczas kiedy ostatni termin Towarz. Kredyt. wypada 13-go grudnia, podatki mezszo-

opłacone, na zbożu które młóci, cięży pożyczka bankowa, każdy takiemu panu (a takich jest większość), czekać aż mu delegowany od intendenty opatrzy i przyjmie lub odrzuci zboże, wyznaczy termin odstawy, w Czerwonym Wyżnie da kwi i poleci pieniądze w ciągu dziesięciu dni odebrać z kasą gubernialną. — Jak taki pan zobowiązań dotrzyma i da sobie radę. Mam mocne podejrzenie, że zboża połowę sprzedają przed wysłaniem deklaracji do intendenty z 4-tą częścią robi to mimo wystanej deklaracji, a gdy choć jednemu z tej pozostaje czwartej części zboże zbrakują, nie będzie żywej duszy, która by w następnym roku weszła z intendenturą w stosunki.

Cóż wobec tego zrobić? czy zaniechać zupełnie dostaw do intendenty i opłacać po dawnemu tysiące pośredników, uzbrojonych w braki nam kapitały, zamknąć sobie tem dobrowolnie jedyną furtkę jaką nam otworzono do wyzwolenia z pod tej przewagi kapitału. Otóż nie: dostaw do intendenty zaniechać nie należy, ale na to, żeby się ta dostawa udała, musi intendenty nie tylko robić ustępstwa w ogłoszonych prawidłach, ale zupełnie zrzec się dotychczasowego sposobu postępowania i rozpocząć układy na nowych zupełnie podstawach. Tutaj można wskazać intendenty dwiema sposobami postępowania: 1) we wszystkich dziesięciu guberniach naszego kraju istnieje silny prąd do zakładania towarzystw rolniczych, między innymi i w naszej gubernji podano już odpowiednie prośby do pana gubernatora, niech intendenty przekona administrację, by tworzenie tow. rolniczych poparła, przy dobrej woli z tej strony, w ciągu roku, dziesięć towarzystw takich powstanie.

To jest pewnik. Towarzystwa znając za sobność producentów, jakość i ilość posiadanej przez nich towaru, poręczą punktualność dostawy swoim majątkiem, zadatki szlachcie dadzą i będzie miała intendenty, a na długie lata, wybory dostawców, a gatunek pośredników zwróci się do innej pracy; to byłoby najlepsze.

Ale gdyby nieszczęsne okoliczności jakie i tym razem uniemożliwiły wykonanie powyższego projektu, to jest drugi sposób dojścia do skutku dostaw, gorszy od poprzedniego, ale lepszy zawsze od projektowanego dotąd przez intendenty. 2) Niech intendenty wynajdzie za pośrednictwem naczelników powiatu, agentów z pomiędzy ziemian o tyle pewnych, żeby im znaczniejszą gotówkę powierzyć można, o tyle znających się na rzeczy, żeby dobry towar od siebie odróżnił i o tyle potrzebujących, żeby im wynagrodzenie jaki tysiąc rubli rocznie znaczny przybytek w budżecie stanowiło. Taki delegat w każdym powiecie bezwątpienia się znajdzie. Niech mu intendenty przeznaczy te 3 kop. od puda, które wydziela urzędnikowi przybywającemu na miejsce po zboże, niech mu da

do ręki pieniądze na zadatki i niech taki pan jeździ po powiecie i jak zwyczajny kupiec zboża dla wojaka skupuje. Taki agent będzie miał dla siebie, gdy kupi 30-ciu tysięcy pudów 900 rb., więc mu się satysfakcja, bryczka i konie opłaca. Żeby to był człek krępczy, nieskazitelny i zaawca, to już rzecz miejscowej administracji, przy dobrej woli dziesięciu, a nie jednego w każdym powiecie znajdzie. Dla lepszej kontroli, niech przeznaczyła na kontrolerów gubernialnych wojskowych czynności te mogą spełniać dotychczasowi intendenci i magazynierzy.

Przy tym drugim sposobie, intendenty będzie miała znacznie zmniejszony procent nieterminowych lub niesumiennych dostawców, ilość nieprzyjętego zboża zejść może do minimum, a koszt zostanie ten sam co przy projektowanej przez intendenty dostawie.

Myszę też, że po przeczytaniu tych uwag każdy nieobeznany dotąd ze stosunkami wiejskimi przyzna, że nie tradycyjnemu niedoleżeniu szlachty wiejskiej, nie brak inicjatywy, ale trudności warunków ekonomicznych i społecznych, w jakich się szlachta znajduje, utrudniają przyjscie do skutku porozumienia z intendenturą na projektowanych przez nią warunkach. SŁ. W.

Przyczynek do życiorysu Gustawa Zielińskiego.

Dowiedziawszy się z „Ech ploc. i łouż”, że p. Józef Zieliński przygotowuje do druku przednie wydanie dzieł swego ojca i ma pośrednictwem naszego pisma podać do wiadomości osób interesowanych pewien szczegół z życia Gustawa. Przypadkiem dostał się do rąk moich dokument, świadczący, iż Gustaw Zieliński już w czasach szkolnych zdradzał talent poetycki, rokując świetne nadzieje według zdania jego nauczycieli.

Roku 1827. 28. lipca szkoła wojewódzka płońska zakończyła kurs nauk aktem publicznym, który odbył się wyjątkowo i po raz pierwszy w kościele parafjalnym, „dawnej kolegiacie płońskiej”, a to z powodu „ciasności sal w domu szkolnym, gdzie trudno było pomieścić samych uczniów 462”. Rektor Kajetan Moryconi, przemawiając według zwyczaju do uczniów kl. VI., a więc otrzymujących „patenta usposobienia do nauk w Szkole głównej”, temi słowy scharakteryzował Gustawa Zielińskiego:

„Trzeci Zieliński Gustaw przybył do kl. V. z Warszawy i ciągle u nas odbierający nagrody — kiedy koledzy jego examenskładali, on już za umierającego osądzony, dawał przykład prawdziwie chrześcijańskiej cierpliwości — przy gotowości na

śmierć i religijnego poddania się nieocfionym wyrokom Nieba. Cóż to za obraz godny nasładowania! Młodzieniec przed dojrzałością pewny, że konać musi, w bólach zgonu przytomny zupełnie, żądał przygotowania na drogę wieczną, prosił, aby jego nauczyciel religijny uczynił mu tę ostatnią przysługę a za przyjaciół swymi powtarzał z widoczną radością ostatnie słowa westchnienia.

Tuż umierający umierać zapewne będzie dobrze, jeżeli nam dobre niebo urządzić go pozwoli. Za ten zaś ratunek wdzięczność należną odbierać powinien niezmordowany w czynieniu dobrze doktor Lubelski i ty, dobry ucziu, Kajetan Poradowski, który w najgorszym razie nie oszczędował bezwładności — i w takż, uczniowie kl. VI., do pomimo przecznych przestroż, abyście się nie narażali na zarazy, zawsze otaczaliście łożo, mającego wam być przyjaciela.

Szkola i kraj tracił w nim może Krasieckiego drugiego, nie smiem zachwalać czynić przepowiedni, ale roboty, które nas Zieliński zostawił w szkole, już go mogą postawić w dobrych autorów rzedzie.

Nie złożył jeszcze ostatniego examenu, ale — znajomy nam dobrze — jednomyślnością z grona naszego ma przyznany patent i zapewne nie powstydi nas w Warszawie. Ten patent i nagrodę oddasz Julianie Dąbowski, który, na powinność tylko wolany, odstępował chorego — wszakże poradzimy się wprzód doktora, czyli w stanie dzisiaj rozrzuć nie wznawiać słałności.

Nie ulega wątpliwości, że Moryconi mówi tu o przysługach autorze „Kirgiza”, chociaż znane mi życiorysy podają jedynie Toruń (do r. 1817) i Warszawę (do r. 1827) jako miejsce szkolnych nauk poety. Inne, nazwisko, data ukończenia szkół, uważa, że do klasy V. przybył z Warszawy, nawet tak niezwykle wys, jak talent poetycki — wszystko to stanowią dowodzi, że tym pełnym nadziei młodzieńcem nie był żaden imiennik poety, lecz sam poeta — Gustaw Zieliński.

Rękopis Moryconiego jest do przejrzania w każdej chwili. X.

P Ł O C K.

Dom handlowy br. Wolbner, Barczak i Sp. zakupił nowy transport (3 wagony) kaszy jaglanej, gdyż poprzedni został od razu rozzebrany.

Z Tow. Wioślarskiego. Na ostatnim posiedzeniu członków komitetu Tow. Wiośl. postanowiono urządzić, jak i w latach poprzednich szlagawkę, oraz w karnawale dwie zabawy, mianowicie w dniach 1 stycznia 11-go lutego.

Samochoły. Kupiec tułajski p. S. Askapas otrzymał już od władzy gubernialnej pozwolenie na puszczanie w ruch samocho-

PRZEKŁĘTY.

(BALLADA.)

Gdzie szukać dziś chwaly i takich wawrzynów,
Jak w walkach Warwick z Duglasem,
Lord Warwick do boju wiodł mężnych Alpinów,
Duglas zaś szedł z Anglosasem.

Lat dziesięć nurt Tweedu, co znaczył granice,
Przybierał Saksonów posoką,
Rdzą tęczył ich zbroje i krwawe przyłbice,
A Alpin niosł osnę *) wysoko.

Lecz liczba zwycięzów i siłę, i mężstwo,
Moraya zacięta drużyna
Na stronę Saksonów przechyla zwycięztwo
I osnę drągozce Alpina;

I próżno sam Warwick, uszedłszy pogoni,
Dział cały z wyborem rycerzy
Na samku jak niedźwiedz przed psami się broni,
Lew **) Anglii już powiał na wieży.

I próżno tuż Sakotów ostatnich swych synów
Wysyła na Sasów zastępy,
Nad rasem już trąby nie grają Alpinów,
A pogrzeb sprawiają im sępy.

Gdzie sępy Warwick, dziś czernią ogrody
Zurane Duglasya płagami,
Złuszczone obłąkaniem, co dzieli dwa rody,
Krwą wroga, wassalów trupami.

Smę wieszcz Alpinów sam Warwick podziela,
A Sasa z synami w niewoli,
Więc usta bród murów Duglasya castela,
I, nie może, uśmiech swaroli...

Wtem Duglas skinieniem powstrzymał wiwaty,

„Już spoczną” rzekł „miecze i zdrada,
A ze krwi poległych wykwiną dziś kwiaty,
„Poślubię małżonkę sąsiada.

„Helena, oporna, mych spojrzeń unika,
„Lecz, ufam, uchodzi się z czasem,
„A Malkolm i Allan, szczeniata Warwicka,
„Wyrosną w przyjaźni z Duglasem.”

Minęło lat wiele, a niwy i lasy
Bóg nieraz już wiosną zielenił,
I śniegiem pokrywał zamkowe tarasy,
A serca Heleny nie zmienił...

Bo katów wyrzyki i nędry rozgwar
Ze Szkocyi przynosił Tweed blizki,
Więc wzdargą płaciła za holdy, za daty,
A wstrętem za wroga uściski.

Duglas, jak groźne Benwenu *) urwiska,
Jak Katryn **) — burzliwy, ponary,
Widząc, że serca Heleny nie syska,
Na upór obmyśla — tortury...

Ach, wynajdź dla matki straszniejszą pokutę,
Dla żony Warwicka niedole,
Jak gdy dusze synów, rozpustą zatrute,
Swą hańbą apodiła niewole,
Ach lepiej już stokroc, by szyje ich biale
Ujrzała pod kata toporem....

Bo zdrójca urządził im uczy wspaniale,
Wesołym otacza ich dworem,
I matka, co rano, z wzięciem swej celi
Gwar słyszy, co noszę pocyna,

Gdy czasem nad inne głos dziecka wystrzeli,
Z rozpaczą poznaje głos syna...

Bo Malkolm, pod wpływem rozpusty i wina,
Dał posłuch podszeptom Duglasya,
I czary wychyla na zgubę Alpina,
Lecz wrogów o laski uprasza.

Lecz nie cieszył się wrogi, krew mężna Warwicka
Wre w żyłach i sercu Allana,
Choć młodszy — zdradzieckie podstępny prznika,
Zamysły, krzyżuje tyrana,:

Tajemnie do matki dostaje się lochu
I ręce jej łzami oblewa,
To wieścią z za Tweedu, że nutą pibrochu, *)
Do zemsty i walki zagrzewa.

Trzy razy znów Katrya wiośnianemi wody
Urwiska Benwenu omywał,
Jak rolnik, co czeka dojrzemia jagody,
Cios, zdrójca, ostalni wstrzymywał.

Gdy ujrzał, że lania nie sędzi potrzasku,
Co chytra jej ręka zastawia —
Zwoluje sąsiadów, wśród śmiechów i wrzasku
Znów łowy i uczy wyprawia.

Allan na łowach, choć młode pachole,
Najpierwszy swierza dochodzi,
A Malkolm wassalów zabawa przy stole,
Minstrelom i śmieczkom przewodzi.

Na chwile zamilkły okrzyki i piania,
U progu ktoś gromków rozprasa,
Helena pół tywa prowadzą z wzięciem,
Przed okiem stawiają Duglasya.

(D. s.)

*) Osna, to herb kłosa szwedzkiego Alpinów.

**) Lew, to herb Anglii. Dawni Anglitcy swali się Sasami.

*) Benwenu, góra w Szkocyi.

**) Katryna — języczek.

*) Pibrocz — muzyka i śpiew narodowy Szkotów.

dów na trakcie Płock-Warszawa, a następnie po przeprowadzeniu szosy z Sierpca do Rypina, do tego ostatniego miasta. Char nabyć odpowiednie powozy do stanu naszych dróg szosowych, p. S. udzielił się zakręcić osłuszczać, w celu oświetlenia na miejscu w fabrykach, samochodów, zanim ich do Płocka sprowadzi. Odpowiednie ekwipażę p. S. znalazł, a z chwilą nadejścia decyzji ministerjum w tym względzie, niebawem rozpocznie kursa.

Stare pompy. Na trotuarach przy ulicy Więziennej obok „starych jatek” i na ul. Szerokiej, przy synagodze, stoją stare pompy, z których metylko, że nikt nie korzysta, mając dobrą wodę w wodociągach, ale tamują przejście; nadto pompa przy ulicy Szerokiej jest niebezpieczną, albowiem deski na przykryciu ma przegniłe, a dziury takie, że przy ciemnościach tam panujących, łatwo mogą spowodować wypadek.

Stare te zabytki należałoby skasować. **Jeszcze ulica Zduńska.** Do wygód jakie ulica ta posiada, opisanych w „Echach”, jak nam pisze, jeden z mieszczehowych jej mieszkańców, dodać trzeba, że z okien domu naprzeciw chederu położonego, wylewają wprost na przechodniów różne mierzystości, dalej przechodnie narażani bywają na uderzenia kamieniami, od dzieci wychodzących z chederu. Magistrat blisko, ale nikt zaopiekować się mieszkańcami tej ulicy i przechodniami nie chce.

Ulga. Za przykładem magistratu warszawskiego, który wyjednał ulgę egzaminacyjną dla uczniów rzemieślników, składających egzamina z wykształcenia elementarnego, potrzebnego na stopień czeladnika, p. prezydent Płocka stara się o taką samą ulgę dla uczniów, którzy z przyczyn od nich niezależnych chodzić nie mogli na lekcje niedzielne do szkół rzemieślniczych.

Urządzenia sanitarne. W tych dniach nadeszły do magistratu przyrzady Scheringa dla dezynfekcji mieszkań i odzieży chorych na choroby zaraźliwe za pomocą formaliny (formaldehyd), która w ostatnich czasach znalazła szerokie zastosowanie, gdyż nie niszczy tkanek i nie zmienia barw.

Bardzo w dawny razie przydałaby się kamera dezynfekcyjna, o czem jak słyszeliśmy lekarz miasta dr. Chmielński zrobił już podanie odpowiednie do władzy.

Dowiedujemy się również, że sfery lekarskie myślą o sprowadzeniu do szpitala tutejszego aparatu Röntgena, który w ostatnich czasach staje się niezbędnym metylko dla celów chirurgicznych, ale i dla rozpoznania chorób wewnętrznych.

Ospa. W powiecie płockim w ostatnich czasach wystąpiła silniej ospa mianowicie w Petrykozach, w Sendku, Małachowie. Władze delegowały do tych miejscowości lekarza powiatowego dla zbadania epidemii.

W samym mieście Płocku ilość zapadnięc na ospę zmniejszyła się, śmiertelne wypadki zdarzają się częściej tylko w klasie uboższej. Należy przypuszczać, że na zmniejszenie śmiertelności wpłynęło energiczne szczepienie, jako dowód przytoczamy, że w roku bieżącym było szczepień urzędowo wiadomych już do tej pory z górą 1.200, tymczasem w latach poprzednich zwykle w ciągu roku liczoło 600-700.

Na ulicy. Miasto nasze, tonące w ciemnościach, miasto, w którym nie oświetlają sieni domów, a na ulicach latarnie zaledwie migoczą, przedstawia duże pole do wszelkiego rodzaju napadów nocnych i awantur. Oto niedawno, służąca p. S. wyszła wieczorem w celu odebrania bucików od szewca. Po jakimś czasie powraca szadzana i zapłakana. Okazało się, że służąca owa napadnięta została przez wyrostków, z ręki których zaledwie zdolała uciec, pozostawiając im swoja chustkę dużą. Na drugi dzień saniomogła, a przywołany doktor G., stwierdził pręgę śniłą na plecach od uderzenia kijem, którym napastnicy poczęstowali uciekającą.

Nasze stoki gór sarsenięto ligustrum, zupełnie prawie nieodwielone, służą za doskonałe miejsce napadów najrozmaitszych. Okolica ta zamieszkała przez rybaków i biedniejszą ludność miasta, zupełnie jest niebezpieczną. A przecież chodzi tam lekarze do chorych, chodzi także ludzie mający inne interesy. Oto „presumerator” nasz opisuje wypadek, który widział pewnego dnia: jakaś kobieta musiała wołać pomocy przed napadającym ją mężczyzną. Dopiero świadnie, które pochodziło od presumeratora i innych osób spłoszyły napastę. Warto by tam postawić więcej stróżów bezpieczeństwa, a również oświetlić choć kilka latarniami okolicę tamtą.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że

droga około Wisły była w tym czasie zawalona butakami, tak że przechodnie zmuszeni byli chodzić po obłazłej bele. Przy nieostrożnym stąpieniu można było wpaść w nurty szarej Wisłki.

Teatr. Przedstawione na scenie płockiej dwie wesole farsy „Szalawita” Głinskiego i „Zołnierz królowej Madagaskaru” Dobrzańskiego ściągły do teatru brną publiczność, która doskonale się bawiła humorem rodzimym, trykającym w obu tych sztukach.

„Szalawita” krotkowah osnuta na nowych intrygach i akcesorjach i podsluchanie, przebieganie się pobudza do śmiechu szczerą, nieprzymuszoną wesołością.

Humor w „Zołnierzu królowej Madagaskaru” najlepszego polskiego pisarza farsy znany jest tak ogólnie, że nie potrzebujemy się o tem rozpisywać. Obie farsy sztuki wystawione były bardzo dobrze. Poraz pierwszy wystąpił p. Bogdan, który jako „szalawita” i jako „stryjżek morawski” uczeszczał za kulisami dowiódł, jak cennym jest nabytkiem dla każdej sceny, jako główny i rutynowany aktor. Rowież p. Jazefowicz każdym występem w każdej sztuce stwierdza, że myśli i opracowuje każdy krok na scenie. Jako Marzkiewicz był doskonałym. Nie możemy wyliczać tu wszystkich artystów występujących, powtarzamy więc, że obie sztuki przeszły bardzo udanie.

Wieczór. Dzisiaj w sali hotelu polskiego odbył się wspólna kolacja grona osób, w czasie której amatorzy odegrali kilka utworów muzycznych. Spodziewany jest również śpiew i deklamacja. Początek o godz. 8ej.

Sprostowanie. W notatkach do mapy archeologicznej: „4 belty z trzonkami” powinno być „3 belty z trzonkami” zamiast „oraz kilka przelamanych” powinno być „oraz kilka przetrąconych”, a również zamiast „przedstawiające różne sceny z imieniem Jezusa i Marii” powinno być „scena z imieniem Jezusa i Marii”.

Ł O M Ż A.

Od urządzającego zabawy na korzyść uczniów niezamożnych gimnazjum otrzymujemy list następujący:

W dniu 5 listopada r. b. odbył się na korzyść uczęcej się młodzieży wieczór taneczny, poprzedzony przedstawieniem amatorskim p. n. „Warod lasu” Jordana i żywym obrazami. Dyalog ten, na scenie warszawskiej bywał zwykle obsadzany najlepszymi siłami, co jednakże nieprzeszkodziło panie C. N. i p. N. G. otrzymać od zebranej publiczności za udaną ich grę, zasłużone uznanie, które wyraziło się w nieustających oklaskach. Następnie po żywych obrazach, udano się do sali balowej, gdzie, jak to już domoszoną, bawiono się ohocho.

Cel poczytyw, jak zwykle, zyskał oddźwięk w sercach naszej i poza miejskiej publiczności. Wios. stawiała się na zabawę pokaznie, a ci, którym zajęcia gospodarskie ucześnie niedozwolity, nadesłali za wejścia kwoty a niektóre z obfitymi nadatkami, za co im najserdeczniejsze „Bóg zapłać” przesyłamy.

Rezultat był następujący.

Dochodu było rb. 258 k 50, rozchodu rb 86 k 3, pozostało rb. 172 k 46. Samych nadatków okazało się rb. 71 k 50, które złożyli: pp. Kisielnieki K., Augustynowicz L., Kubercy Antoni i Czesław, Jablonski Jozef, Kisielnieki St., Wierzbicki Fr., Szyrmer H., Kozłowski Ad., Kowalski Ed., Grochowski Leon i wielu in., oraz m. Zambrow i Ostrołęka. Dochód byłby zapewniocią większy, gdyby nasze miasto, również jak wios, przychyliło się odniosło, a czego spodziewać się należało, zwłaszcza, że korzystali z zebranego funduszu dzieci niezamożnych rodziców, zamieszkałych w mieście. *Jerzy Mijewski.*

W sprawie szkoły realnej. Już pisaliśmy niejednokrotnie w „Echach” o braku szkoły realnej w Łomży. Obecnie „Kurjer Warsz.” dowiaduje się, nie wiemy z jakiego źródła, że sprawa ta jest na dobrej drodze. Nowina to dla naszych rodziców wielka, obecnie bowiem dzieci w braku szkół muszą dłużej przesiadywać w domu, niżby się to należało. Ilo gimnazjum klasycznego docisnąć się trudno, dużo dzieci zostaje nieprzyjętych, chociażby dobrze zdali egzamin, a to z powodu braku miejsca. Nie wszyscy zaś mogą wozic dzieci do miast innych, gdzie również mogą się spotkać z odpowiednią odmową. Niech się znajdzie wreszcie ktoś odważny i złoży u nas szkołę, a ręczy z pewnością można, że będzie miał dostateczną ilość uczniów i utrzymałoby dobrze. Na wołania nikt się nie odzywał, ale jeżeli „Kurjer” przyniesi nam to

nową radość, to cieszyć się nam z tego wypadka.

Bazar. Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia sądzę, że Tow. Dobr. również, jak w Płocku metylko urządzi „bazar gwiazdkowy” według projektu zamieszczonego w „Echach”. W Łomży, jak wszędzie jest znaczna liczba biednych, którzy potrzebują pomocy. Zdaje się nam, że myśla przyjęłaby się u nas, a znalazłby się i ludzie, którzyby chętnie przynieśli swe ofiary.

Oświetlenie ulic. Ciemno, i wołamy światła, światła Łomża w wielu rzeczach doszła do porządku, należytego i to w krótkim czasie, ale oświetlenie mamy słabe. Zapowiadają nam światło elektryczne, ale tymczasem musimy chodzić z latarkami (można by i pochodniami) zwłaszcza po ulicach oddalonych, tych szerotkach „kopruszkach”, o których nikt nie pamięta! Zniecierpliwioną oczekujemy księżyca, który łaskawie rozświeca ciemności, bo kilkanaście już dni z rzędu widać pochmurno i mgły gród nasz stale otulają.

Z naszych okolic.

Ostrołęka. W dniu 24 b. m. w Ostrołęce na bliżysze szpitala sw. Józefa odbył się w teatrze miejscowym przedstawienie amatorskie, na które złoży się następujące jednaktowki: Bała kamelja, Posażna jedynaczka, Fredry; Schadzka, Przybylskiego i Przed ozenkiem, Gutowskiego.

Dyrektorem komitetu teatralnego jest p. Jozef Rydhter, księgarz miejscowy.

Z Czyżowa donoszą nam, że panuje tam szkarlatyna, która dziesiątkuje dzieci, zwłaszcza rodzin uboższych. Korespondent tamtejszy zwraca uwagę na potrzebę założenia w osadzie tej, gospody chrześcijańskiej.

Z Kramosielca. W miasteczku naszym oddawna bralaw się cznie brak doktora, lecz jakos zaden nie miał chęci tu osied. Jeden przyjechał, ale niedlugo pogosił. Probowano uchwalc jakas stalą placę dla doktora, to się jednak nie udalo. Posylano potem z rak do rak zobowiązanie pisemne, by się zapisywali, ile kto ofiaruje, ale i to się nie powiodlo. Nareszcie samo miasteczko z zasobow kasy pożyczkowej uchwalilo roczną placę doktorowi 300 rb. i rząd tę uchwałę zatwierdził. Cieszy się więc teraz cała okolica, że niebawem pewnie doktor się zglosi. Przed wspomnianą placę będzie on też miał dochody w okolicy i od bogatszych kramosielczan, bo co uboższym, to pewnie obowiązany będzie udzielać rad bezpłatnie.

Z dawnych lat nie było w naszej okolicy akuszerki, ale już w roku zeszłym przybyła jedna upoważniona od rządu, a obecnie jest już i druga, i obie zarabiają dość na swe utrzymywanie.

Parę tygodni temu, uchwaliliśmy zalozyć czytelnie. Z reszty zysku z kasy gimnej przeznaczono 30 rb. na książki i 15 rb. na szafę, a miasteczko ze swoich sum przeznaczylo 15 rb. Malo to, ale na początek dobrn i ta suma, która z wielkim mozolem aż na dwóch zebraniach gimnych ledwie uchwalono.

Z zaprowadzeniem rządowej sprzedaży trunkow państwo znacznie się zmniejszylo, a przy jarmarkach szachraje nie mają gdzie zgromadzić się do kupy. Piją ludzie osobliwie piwo, bo teraz tańsze, niż było dawniej, a składow i sklepow piwnych duzo. Piją i gorzałkę, ale tylko po domach, więc przychody jedni drugim nie czynią. Dobrego zatem choć pomalu, ale przybywa.

Z tem nam tylko bieda, że do miast: Ostrołęki, Makowa, Przasnysza i Chorzel daleko, najbliziej trzy mile, a drogi bitej niena między; wszedzie, prócz do Przasnysza wielkie piaski. Poczty nie mamy, stojka codzienna do powiatu (Makowa) kosztuje nas 150 rb. rocznie. Do najblizszej stacji kole żelaznej w Ciechanowie mamy 6 mil drogi. Odleglosc ta staje nieraz na przeszkodzie do wykonania tego, co by człowiek chciał. Tak np. chcielibyśmy sprowadzić sztuczne nawozy, ale nie możemy, bo trudno taki kawał drogi jechać po nie do kolei. Cieszymy się, że będziemy mieli kolej z Ostrołęki do Mławy, ale kiedy to jeszcze będzie?

Wypadnięcie z pociągu. W pobliżu stacji Nasiełsk kole nadwiślańskiej w pociągu osobowym, biegnącym w stronę Mławy, Jozef Rutkewski, mieszkaniec Mławy, przechodząc z jednego do drugiego wagonu, spadł z platformy pomiędzy wagony i uległ potłaczaniu ciała, oraz rosbiciu głowy. Po udzieleniu

pomocy lekarskiej, na miejscu, B. przewieziono do szpitala w Mławie.

Gwałtowny pan młody. We wsi Gelezyne u gospodarza Kozłowskiego odbywało się wesela. Pan młody, wróciwszy od klubu w stanie nietrzeźwym, zaczął z gośćmi kłócić, następnie bił je, wynikiem której było, że kilku družbów z ranami poszło do szpitala, a jeden z nich leży podobno bez nadziei życia.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Dziś, przypada setna rocznica (urodzin Klementyny z Łanskich Hofmanowej, tej kobiety niepospolitej, która w rozwoju umysłowości naszej, zwłaszcza w pedagogice odegrała u nas nieposlednią rolę. Z tego powodu w Warszawie, w kosciel. poreformackim, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa pisarki, odbyło się uroczyste nabożeństwo, ku uczczeniu pamięci zmarłej.

Pomnik króla Jana Sobieskiego. W dniu 20 b. m. odbyło się we Lwowie odsłonięcie pomnika bohatera pod Wiedniem. Stawienie to zwycięstwo nad Turkami, opiewane tak przez trubadurów i poetow ówczesnych, dzisiejsi historycy niemieccy starają się tendencyjnie obniżyc, ale każdy bezstronny musi przyznać, że zwycięztwu temu Europa zawdzięcza dzisiejszy swój ustroj.

Twórcą pomnika jest znany rzeźbiarz Tadeusz Barcz. Pomnik bardzo przypomina warszawski monument w Łazienkach, dłuta Thorwaldsena.

„Kraj” donosi, że rada państwa rozpatruje projekt dodatkowego podatku gruntowego, jakiego podlegną wszystkie majątki ziemskie w Królestwie Polskiem, o mniejszym obszarze niż 60 morgow.

Warszaty rzemieślnicze mają podlegać kontroli, na wzór inspekcji fabrycznej.

Departament ekonomii w radzie państwa zajął się obecnie rozpatrzeniem projektu zniesienia podatku kwaterunkowego w Królestwie Polskiem. Wznanam zato inne podatki mają być podniesione.

Właściciele gorzelni w Królestwie starają się w ministerjum skarbu o podwyższenie ceny na kontyngens spirytusu, z powodu nieurodzaju kartofli.

Rangi. Według dzienników petersburskich udzielenie rang cywilnych za uzyskanie pewnej ilości lat będzie zmieniłone. Zachowane będą rangi: sekretarza gubernialnego jako ranga dla kancelistów; ranga rady honorowego - dla osób posiadających wyższe wykształcenie i ranga rady dworu. Inne rangi udzielane będą jedynie za gorliwe spełnianie obowiązkow.

Apteki. Prawo zakładania aptek ma być przyznane wkrótce osobom posiadającym stopień prowizora, bez wyjednania specjalnego pozwolenia. Obradować będzie nad tem przyszły zjazd farmaceutow.

KOESPONDENCJE.

Z Pułtuskiego.

W trudnem położeniu jest ten, kto chce napisać korespondencję z zakątka naszego, mógłby napisać ceny produktow spożywczych na targu miejscowym, lub rozwozić się nad hehym stanem dopiero co zasianych ozimow, czyli powłóczyłby wiadomości znanie każdemu, ale napisac coś o naszym życiu społecznem i towarzyskiem jest tak trudno, że aż boję się, czy zadaniu, które wziętem na swoje barki—podołam.

Zdrowy i silny organizm poznaje się p. mocnem i rownem uderzeniu pulsu, a tętno naszego pulsu społecznego jest tak słabe, że przy najlepszych chęciach badającego, ledwie wyczuć się daje. Z ręką na sercu przyznajmy, że jesteśmy chorzy na smięc społeczną, a nie robimy nic, żeby się z tej groźnej choroby wyloczyć, spimy snem letargicznym, tym gorszym, że końca jego nie można przewidzieć. Spimy, bo nam z tem dobrze, a nie zastanawiamy się nad tem, że ludzkość cała w postępie swoim naprzód, a nas nie rządką, że stojąc w miejscu cofamy się coraz bardziej, że twarzą koniecznością zmuszeni będziemy zbudzić się z tego błogiego „dobre far niente”, a wtedy kto wie czy dopędzimy czas stracony.

Kilkanaście lat temu wskutek inicjatywy kilku dalej widzących jednostek, powstała w Pułtusku spółka komandytowa do sprzedaży produktow rolnych, lecz, na zasadzie prawa o dziedziczości, przekazawmy w ręce stkie swe wady noworodkowi, staliśmy ją na zagładę, co też się i stało, bo s takim trudem porządzone memowię rybków błodczyw swój tytot doczesny, zastawiamy go sobie

zał w postaci niedoborów, które założyciele pokryć musieli.

Leżał zapal w nas nie zgał, bo po kilku-nastoletnim tylko odpoczynku powzieliśmy zamiar wskrzeszenia spółki bez jej wadliwości poprzednich, a nawet powiększyliśmy ramy jej działalności. Będzie to rodzaj Towarzystwa wzajemnego kredytu, połączonego ze sprzedażą produktów rolnych. Ustawa ma być opracowana przez specjalnie wydelegowaną komisję.

Jest więc już coś, jest fundament, cprawda na planie dopiero, na którym dalsze części budowy wznosić będzie można. W tych czasach rozwielenionej fuszerki powinniśmy wszystkie siły dołożyć, żeby gmach był trwały, bo w razie upadku spółki obecnej, pogrzebalibyśmy już ją na bardzo długo, sądząc po pesymistycznym zapatrywaniu się niektórych ziemian tutejszych na obecne wysiłki nasze. Nie brak między nami i entuzjastów, którzy w nowopowstającej instytucji widzą wielki tryumf i wyzwolenie się z niewoli przyjaciół naszych, choć ci z pobłażliwym uśmiechem spoglądają na zachwyty nasze. Co będzie, to czas pokaże, lecz gdy wskrzeszona przez nas instytucja zacznie swoją działalność, prowadzimy ją po kupiecku nie po szlachecku, bo nie będzie to interes rodzinny, a w interesie ani brata, ani swata niema.

Pisząc tych słów kilka, nie chcę bynajmniej brać na siebie roli moralizatora, poruszam tylko sprawę, która nie jako członka danej okolicy bardzo żywo obchodzi i z radością powitam przebudzenie się z martwożywej, jako przedświt myśli i czynu.

Nadburmistrz.

Z czasopism.

W „Wiek” czytamy: „W klinice wrocławskiej dla chorób skórnych znajduje się kilku tredowatych, których

w celach naukowych spowodowano umyślnie z Prus Wschodnich. Gdy wiadomość ta rozleżała się w mieście, mieszkańcy pozostających pod wrażeniem wypadków w Wiedniu ogarnęła wielka trwoga. Wobec tego nakazano ścisłe dochodzenie, czy trzymanie tredowatych w mieście w klinice dla badań lekarskich jest nieuniknioną koniecznością.

W razie przeciwnym tredowaci odesłani zostaną z powrotem do Prus Wschodnich.

Z tego powodu od pewnego mieszkańca, graniczącego z Prusami Wschodnimi przymujemy uwagi, że także same niebezpieczeństwo z tej strony przedstawia się i dla naszych włości, wędrujących w porze wiosennej na robotę do Prus. Straszna ta zaraza może się dostać poza kordon bez wiadomości władzy lekarskiej. Czy wobec tego nie należałoby zwrócić uwagi władz, a by powracających obywateli poddawano oględzinom i dezynfekcji? W liście otrzymanym przez nas, sz. korespondent utrzymuje, że w przeciągu kilku lat były już dwa wypadki, iż emigrant przynosił jakąś chorobę skorną, którą następnie zaraziło się kilkunastu ludzi.

Niewątpliwie władze odpowiednie powezną co do tego stosowne środki, aby przypadkiem trąd nie przedostał się przez granice i do nas.

„Wzdechówiat” (№ 47) zawiera Van Thoff, O rosnącym znaczeniu chemii nieorganicznej skrociec T. E. J. Paweł Trzciniński. Teorie kosmogoniczne Kanta i Laplace’a. Prof. dr Józef Siemradzki. Przyczynek do etnografii pierwotnych mieszkańców Ameryki południowej. Sprawozdanie (Tura) Przyjaciół zwierząt. Kronika naukowa. Wiadomości bieżące. Rozmaitości.

„Gazeta Radomska” która niedawno, jak donosiliśmy przesłała na własność spółki, wychodzi obecnie w formacie powiększonym z treścią bardzo ożywioną.

Nowe książki i wydawnictwa.

Nakładem księgarni Jana Fiszera wyszedł w nowym wydaniu małego formatu znany piękny poemat Józefa Bohdana Zaleskiego: „Przenajświętsza Rodzina.”

Nad przegami Bosny i Narenty, przez Stanisława Belzę, Warszawa 1899. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Są to wrażenia z podróży po Bosny i Hercegowinę, opisane z właściwym autorowi talentem. Książkę zdobią ładne ilustracje.

O końcu świata i kometach, napisał dr. Marcin Ernst. Lwów, nakł. towarzystwa wydawniczego we Lwowie. Warszawa, księgarnia S. Sadowskiego 1899.

Rzecz ta, jak czytamy, napisana „z powodu przepowiedni końca świata na r. 1899.” Daje światła wykazując bardzo liczne przykłady wpływu zjawisk niebieskich na psychologię mas, która na wielu zdarzeniach historycznych zostawiła niezatarte piętno.

Przypomnijmy sobie, jakiego wrażenie jeszcze na obecne mięsożerne masy ludu wywierają takie zjawiska, jak zaćmienie słońca, komety, wspaniałe zorze, spadek meteorów i gwałzd. W średnich wiekach częstokroć zjawiska takie były przyczyną ważnych zdarzeń i wypadków historycznych; ludzie w zjawiskach tych widzieli oznaki gniewu Bożego. Wzbudzały one wielki przestraszenie, kajano się, spóźniano się końca świata i sądu ostatecznego. Wiele wojen nie przyszło do skutku, gdyby w chwili krytycznej nie ukazała się kometa, wzbudzając umysły, jakby nalewając oliwy do ognia. Tak Piotr Magertin twierdzi, iż gdy w r. 1652 pojawiła się kometa, w wielu okolicach Niemiec i Szwajcarii wzburzeni już przedtem chłopcy chwycili za oręż i wybuchła wojna chłopska. W okolicach zaś Zurichu, gdzie wzburzenie było również silne, natomiast kometa z powodu

pochmurnego nieba widziana być nie mogła, do wojny ani rozlewu krwi nie przyszło.

Autor w dziełku swym rozpatruje wszystkie te zjawiska z naukowego punktu, objaśnia je bardzo przystępnie i ciekawie o spotkaniu się ziemi z kometami (co w milionach lat istnienia naszego układu planetarnego zdarzało się niejednokrotnie) i co nie jest tak groźnym, jakby się to wydawać mogło, komety są to istoty bardzo niewinne.

Książkę tę, napisaną bardzo przystępnie, czyta się z niekłamanym zajęciem. Przeczytajmy ją, a poznamy choć cokolwiek ten przestwór niebieski, na który tak często nieswadamie lubimy spoglądać.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln. B-ci Wolszner, Barczak i s. A.

Płock, 22 listopada

Na targ dzisiejszy dowieziono około 620 k. rozmaitego ziarna, a mianowicie: pszenicy ok. 200 korey, żyta około 250 korey, jęczmienia ok. 10 korey, owsa około 100 korey, rzepaku letniego około korey 10 i gryki około 20 korey.

Płacono za pszenicę od rb. 5,55 do rb. 5,70 za korce wagi 240 f., za żyto od rb. 4,40 do rb. 4,50 za korce wagi 230 funt, za jęczmień od rb. 3,75 do rb. 3,90 za 210 f., owies od rb. 2,40 do rb. 2,55 za 140 f., za rzepak letni od rb. 0,75 do rb. 7 f. za grękę od rb. 4,50 do rb. za 210 f.

Do spehrtów kupieckich w minionym tydzień dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte ok. 1200 korey pszenicy i żyta.

Do Warszawy spławiono 6 berlinek z pszenicą i żytem.

Gdańsk, 21 listopada (Telegram własny). Na dzisiejszej giełdzie tendencja stała. Ceny bez zmian.

Odpowiedzi Redakcji.

Buzgrala. Nie wiemy o jakim i kogo chodzi, nie panuj w liście swym pisze. W korespondencji Czyżewa nie znajdujemy nic z tego, co pan zarzuca. Prosimy pisać, a wszystko chętnie poinformujemy.

Duda. Co słychać w Tepolicy? P. L. S. Odpowiemy p. nr. 124 swoja droga, a ludzie, mechaj sobie mówią! (Dante).

OGŁOSZENIA.



Fabryka wyrobów chirurgicznych
I INNYCH STALOWYCH OSTRZYCH
A. WISNIEWSKIEGO
W PŁOCKU,
przy ul. Tumskiej, w Hotelu Europejskim.
Sprzedaż prochu i przybórów myśliwskich
jak również przyjmuje BRON wszelkiego rodzaju
do reparacji.
Zakładam dzwonki elektryczne i telefony.

DARMO PORTRETY KREDKOWE.

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rosji, Towarzystwo Artystyczne Portretów w Paryżu zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą do **Mon TANQUÉREY, Directeur de la Société Artistique de Portraits, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

ZAWIADOMIENIE.
Niniejszem zawiadamiam osoby, życzące porozumieć się ze mną, jako Inspektorem fabrycznym, lub zgłaszające się do kancelarii w jakimkolwiek bądź interesie, aby zwracały się tylko do mnie osobiście, a nie do pisarza Rotenberga (mieszkanina z m. Równy gub. wołyńskiej, gdyż pisarz ten wydany został przezemnie za kłamstwo, samowolę i niewłaściwe postępowanie z interesantami, co wszystko należycie uzasadniłem.
Spel. obow. Starszego Inspektora fabrycznego w gub. plockiej
W. P. Pietrowski.

Jeziro 20 morgów
połączone z Wisłą
do wypuszczenia w dzierzawę
w dominium Borowice
przez Płock.

Drukarnia K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawską.

W majątku NADRÓŻ p. Rypin
są na sprzedanie **kartofle** w większej ilości.

Folwark GŁÓWCZYN
odległy 4-ry wiorsty od budującej się cukrowni w Małej-Wsi
do sprzedania
z inwentarzem żywym i martwym.
Blizsza wiadomość na miejscu.

Gospodyni inteligientna w średnim wieku, poszukuje miejsca na wyjazd lub w Płocku.
Wiadomość: *Wazennia*, dom Zaleskiej, u p. *Markowskich*.



REGISTRA GOSPODARSKIE
najpraktycznej ułożone wydanie
nakładem Księgarni
Kempnera w Płocku
Katalogi wysyłam na żądanie
płatnie i franco.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofii, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich ujawnia się pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań „Przeglądu Filozoficznego” jest rozstrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografię.

- Współpracownikami „Przeglądu” są:
- E. Abramowski — K. Appel — Dr. Z. Balicki — Dr. Wl. Bieganski — Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay — Prof. Dr. P. Chmielowski — Prof. Dr. N. Cybulski — J. Wl. Dauvid — S. Dickstein — R. Dmowski — Dr. B. Epstein — Dr. M. Flaum — B. Grabowski — Prof. Dr. L. Gumplowicz — Dr. K. Górski — Wl. Grosieński — Z. Ileryng — Dr. Wl. Heinrich — N. Hirszbard — Prof. Dr. Hoyer — Dr. J. Karłowicz — L. Karpínska — Prof. Dr. Karejew — St. Karłowicz — Dr. J. Kulisowa — St. Kramsztyk — A. Krasnowolski — K. Kraus — L. Krzywicki — T. Korzon — Prof. Dr. J. Kowalski — Wl. Kosłowski — Wl. M. Kosłowski (ze Lwowa) — J. Lorentowicz — F. Lagowski — Dr. J. Lukaszewski — A. Muhrburg — Dr. L. Marchlewski — Dr. M. Massonius — Prof. Dr. T. Masaryk — Prof. Dr. Wl. Natanson — Prof. Dr. J. Nusbaum — R. Maliniak — Dr. J. Ochrowski — Dr. Wl. Olechnowicz — Dr. Wl. Olluszewski — Prof. X. S. Pawlicki — J. K. Polocki — S. Posner — Z. Przesmycki — L. Przysiecki — Dr. R. Radziwiłłowicz — Prof. Dr. L. Stein — Prof. Dr. H. Struve — Dr. A. Świętochowski — Prof. Dr. K. Twardowski — F. Werminski — Dr. A. Złotnicki.

„Przegląd Filozoficzny” wychodzi co kwartał, obejmując 8—10 ark. druku
Prenumerata „Przeglądu Filozoficznego” wynosi w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50.

Prenumeratory roczni otrzymują jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila de Bou Reymonda, p. t. „O granicach poznania natury” i „Siedem zagadek wzechwiatowych” w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca
Dr. Władysław Weryho.
Warszawa, Krassa 14.